

665

## OPERA • „Semiramida” w WOK

# Brawo Rossini!

**TRZECI Z KOLEI** Festiwal Gioacchina Rossiniego, przygotowany i zorganizowany przez ambitną Warszawską Operę Kameralną, zainaugurowała „Semiramida” – powstałe w 1823 r. potężne dzieło o historycznym tle (jakkolwiek z rzeczywistej historii pozostała tu jedynie tytułowa postać legendarnej królowej antycznego Babilonu). Zgodnie ze swym charakterem, obfituje ono w wielkie sceny zbiorowe, piękne chóry, jak też najeżone wirtuozowskimi efektami partie solowe. Dodać tu jeszcze warto, że w pełnej scenicznej postaci nie oglądano tej opery w naszej stolicy od 140 blisko lat.

Było to więc zadanie wielce kuszące, ale też ogromnie trudne, zwłaszcza w warunkach WOK, rozporządzającej przecież małą sceną i bardzo skromnymi możliwościami technicznymi.

W tej sytuacji utalentowani wioscy realizatorzy – reżyser Giovanni Pampiglione oraz scenograf Santi Migneco (którzy nb. już 9 lat temu przygotowali świetne przedstawienie „Semiramidy” w poznańskim Teatrze Wielkim) – postanowili świadomie, jak się wydaje, nie kusić się o rozwijanie żywej akcji i barwnych, a dynamicznych scen zbiorowych, ale spróbowali przedstawić rzecz całą w konwencji „puppi siciliani”, czyli starego sycylijskiego teatru marionetek.

Pomysł na pewno ciekawy, choć rodzi się stąd i uczucie pewnego niedosytu: mroczna treść tej bynajmniej nie komicznej opery mistrza Rossiniego pełna jest przecież gwałtownych napiętności, zbrodniczych zamysłów i momentów pełnych dramatycznego napięcia. Kompensują w pewnym stopniu ów niedosyt wspaniałe

rzeczywiście kostiumy, a przede wszystkim kapitalne kreacje dwóch głównych bohaterek. Agnieszka Kurowska bowiem jako tytułowa władczyni Babilonu oraz młoda mezzosopranistka Anna Radziejewska w partii młodego wojownika Arsacesa (który w dalszym toku zawilej akcji okazuje się zaginionym niegdyś synem królowej) zarówno w pięknych popisowych ariach, jak i w karkołomnych koloraturowych duetach dały pokaz zawrotnej zaiste wokalne wirtuozerii, a przy tym doskonałego zestrojenia głosów w efektownych biegniach. U sopranowej primadonny raziły może trochę zbyt krzykliwe wysokie tony, natomiast Radziejewska, która już wcześniej w jednej z oper Haendla dała próbę swych bogatych możliwości, to autentyczne śpiewacze odkrycie WOK: rozporządza bardzo wartościowym głosem, świetnie włada wokalną techniką, a do tego jeszcze (co dziś raczej rzadkie)

wie, o czym śpiewa i wewnętrzne emocje swej partii potrafi przekazać słuchaczom. Warto zwracać baczną uwagę na tę młodą artystkę – jeśli bowiem będzie nadal harmonijnie się rozwijała, może zająć naprawdę daleko.

Odtwórcy pozostałych partii stawili czoła ich niepospolitym trudnościom na miarę swoich możliwości. Dzielnie sprawiło się grono solistów WOK realizujące w tym przedstawieniu partie chóru. Reszty zaś dokonała genialna, urzekająca romantyczną już melodyjnością muzyka Rossiniego pod sprawną, choć może chwilami zbyt nerwową batutą Tadeusza Karolaka. Było więc czego posłuchać, na pewno też warto było poznać to zapomniane w dużej mierze arcydzieło włoskiego mistrza, którego pokazanie jest z pewnością, ważkim wydarzeniem warszawskiego operowego sezonu.